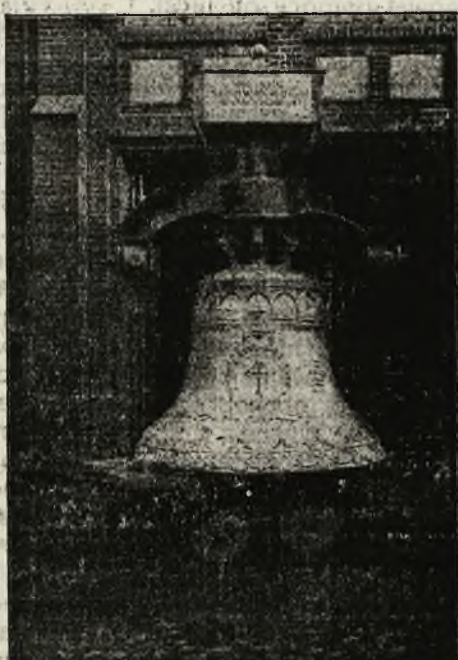
Rok I. Lublin, 2 sierpnia 1925 r. № 31.



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



DZWON.

Rozkołysany dzwon cudnej roboty
Chwiał się w powietrzu, a w słońca promieniu
Błyskał, choć z bronzu, jak gdyby był złoty,
A na spiż czerniał, gdy znalazł się w cieniu;

Niezmordowanie powtarzał obroty;
Podziw się szerzył wśród patrzących ludzi,
Że dzwon tak wielki, a jednak nie budzi
Żadnych porywów, marzeń, ni tęsknoty.

Próżno słuch prężą: w powietrzu się trzyma
Jeno wark głuchy, zresztą żadna nuta
Skłóconej sfery dźwiękiem nie przewierca.

—Co to jest? — Czemu nie słychać olbrzyma?
Lśniąca powłoka misternie wykuta
Była, lecz wewnątrz brakowało serca.

G. Daniłowski.

MĄDRZY BĄDŹMY PRZED SZKODĄ!

Nowy chleb już mamy w stodołach!

Dzięki Bogu!

Z wielkim trudem został zdobyty! Prawda! Alboż każde dobro łatwo nam przychodzi? — Zawsze na chleb powszedni w pocie czoła pracować trzeba. Wszyscy wiemy o tem i przy każdej sposobności lubimy o tem wspominać.

I należałoby spodziewać się, że każdy owoc naszej pracy mozolnej potrafimy i chcemy uszanować bardzo starannie. Gdzietam! Sami utyskujemy na mozolność naszej pracy zawodowej, powtarzamy każdemu, kto chce, lub nie chce nas słuchać, że każdy kawałek chleba i każdą rzecz nabytą, musimy dobrze pokropić własnym potem, — a jednak niebawem, doprawdy, sami te wszystkie swoje nabytki, tak drogo opłacone, bardzo lekceważymy, poprostu lekkomyślnie narażamy na zmarnowanie.

Tak jest! — Nikt temu nie zaprzeczy!

Bo gdzie składamy zboże i inne owoce swej pracy ciężkiej? — Rozumie się, zazwyczaj w budynkach drewnianych, bo na inne nas niestać!

No, zgoda, niech będą drewniane, kiedy inne być nie mogą,—ale jak szanujemy te budynki i owoce naszej pracy, w nich przechowane?

Pożal się, Boże! Szanujemy jak najgorzej. Nawet gorzej nie można! Prawie sami je podpalamy, bo na to wychodzi. Nietylko je podpalamy, ale nawet chcemy, żeby się do cna spaliły.

Jako żywo, tak! Bo tylko zachciejmy zauważyć, jak obchodzimy się z ogniem w budynkach swoich, —dalej, czy mamy w pogotowiu sposoby do gaszenia wszczynającego się ognia strasznego — i wreszcie, jak zachowujemy się podczas pożaru, gdy nas nawiedzi, zazwyczaj z naszej winy własnej?

Na wszystkie te pytania wypadnie dać odpowiedź, świadczącą o naszem usposobieniu duchowem jak najgorzej!

Prawda!

Że bardzo powszechny jest u nas zwyczaj obchodzenia się z ogniem nadzwyczaj lekkomyślnie, chyba dostatecznie nas o tem przekonać mogą tak częste pożary! Niema tygodnia, —ależ, nawet, niema tego dnia, żeby gazety nie obwieszczały światu o nowym pożarze, który tę lub inną miejscowość w kraju naszym nawiedził i, rozumie się, zniszczył mniejwięcej sporo budynków!.. A jakąż tam nieszczęścia tego przyczynę dochodzenie policyjne wykryło? Oto niemal każdą wiadomość o nowym pożarze kończy zwykła wzmianka krótka, tak znana wszystkim czytelnikom i tak przez nich zgóry nawet przewidywana, a prawie zawsze jednakowo wyrażana w ten sposób:

„Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem"...

Tak krótko i węzłowato gazety podają światu wiadomość o — bardzo szpetnej wadzie naszej: **o wielkiem lekceważeniu własnej pracy!**

Ta szpetna wada jest u nas, niestety, prawie powszechna!

Ciężko pracujemy, — a lekko trwonimy owoce swej pracy mozolnej!

Ale zechciejmyż zauważyć nareszcie, że każde ogłoszenie w gazecie o nowym pożarze, jest nie tylko wiadomością dla nasycenia ciekawości ludzkiej, lecz nadto stanowi ono jedno więcej świadectwo:

o wielkiej lekkomyślności polaków!

A zauważmy, że takie świadectwo drukowane czytają nie tylko polacy! Bo gazety nasze częstokroć biorą do rąk i obcokrajowcy — i oni do swoich krain przesyłają nowe wieści, z polskich gazet zaczerpnięte.

Jaką więc opinję obce narody muszą wyrobić sobie o naszym narodzie, gdy często dochodzą ich wieści o nowych pożarach, niemal codziennie nawiedzających nasze siedziby?

Oczywiście — opinję brzydką.

Brzydką, ale zasłużoną! Bo czy niedbaluchy warci są lepszej?

Jednak brzydka o nas opinja w obcych krajach wyrządza nam, polakom, bardzo duże szkody. Bo zechciejmy tylko przypomnieć sobie stare nasze przysłowie, które tak powiadaa:

„Kto swego grosza nie szanuje, ten szeląga nie wart".

Stąd dla nas wszystkich wniosek niewesoły: Kto siebie i swego nie szanuje, ten nie dozna szacunku i zaufania u świata.

A przecież my wszyscy bez obcej pomocy obywać się nie zdołamy! Bo nigdzie, w całym świecie, niema takiego człowieka i narodu, któryby nie potrzebował pomocy od ludzi.

Zawsze i wszędzie ludzie potrzebują pomocy Boskiej, a potem ludzkiej. Ale Bóg i ludzie chętnie i skwapliwie dopomagają ludziom pracowitym, zabiegliwym i **starannie szanującym swoję pracę!**

A niedbaluchom pomagają niechętnie, skąpo i ociągliwie...

Każdy niedbaluch przeto traci u świata nietylko szacunek, ale i **zaufanie!**

Dobrze to rozważmy i zapamiętajmy!

Kto lekkomyślnie naraża swe mienie i swoję pracę na zniszczenie przez pożar, — ten chyba zasługuje na miano niedbalucha. A ponieważ u nas bardzo często bywają pożary, wynikające „z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem", więc jaki stąd musimy wysnuć wniosek? — Ten chyba tylko, że mamy wśród siebie jeszcze bardzo dużo niedbaluchów.

I oto z winy tych gęstych niedbaluchów spada na nasz naród niesława od świata całego. Stąd nic dziwnego, że obce narody światlejsze o naszym narodzie odzywają się lekceważąco i odnoszą się do niego dość nieufnie. Bo czy podobna zaufać temu, który swej krwawicy nie ma w poszanowaniu?

„Kto swego grosza nie szanuje ten szeląga nie wart!"

Taki wyrok głosi rozum i sumienie powszechne!

Gorszy jeszcze sąd o nas wypadnie, gdy wska-

żemy jedną więcej winę naszą: oto nietylko lekceważymy swe mienie, narażając je łatwo na strawienie przez żywioł okropny, ale nawet jesteśmy tak niedbali, że najczęściej nie posiadamy pod ręką środków, odpowiednich do gaszenia ognia!

Toć wcale nie rzadko gazety, podając smutne wieści o świeżych pożarach, nic nie wspominają o działaniu straży ogniowej, a nie wspominają z tej tylko przyczyny, że tam ona jeszcze nie istnieje!

O, tak, ileż w kraju jeszcze mamy wsi, nawet wielkich, — a znamy je wszyscy doskonale, — które dotychczas nie zatroszczyły sie o założenie u siebie i dla siebie straży ogniowej!.. Zresztą nawet jeszcze niemało mamy misteczek, całkiem pozbawionych drużyny pożarnej!..

Dlaczego te liczne miejscowości nie pomyślały o stworzeniu dla siebie stałego ratunku na wypadek ognia?—Czy zawarły z losem przymierze, iż nigdy do nich nie zawita pożar zachłanny? — Nie, bo to nie jest w mocy ludzkiej

A może tam wszyscy mają budynki ogniotrwałe?— Bynajmniej. Właśnie tam najwięcej jest budynków drewnianych, słomą krytych i stojących gęsto, blizko siebie!.. Niech się tylko jeden zapali, — a przytem niechże wiatr sprzyja,— a już wtedy napewno conajmniej pół wsi, lub pół miasteczka obróci się w perzynę!

Więc może tam wszyscy mieszkańcy odznaczają się wielką cnotą ostrożności czujnej i stałej, że nikt nigdy ognia nie zaprószy?

I to nie, gdyż tam, jak wszędzie w kraju, mamy jeszcze mnóstwo rodaków bardzo lekkomyślnych, więc ciągle i wszędzie nadzwyczajnie nieostrożnych, niedbałych i—**nieczułych!**

Przeto jeszcze, niestety, jesteśmy zasobni w jedną więcej wadę szpetną, bo w **straszną nieczułość** na niedolę, jaka spada na współbraci i rodaków naszych!..

Ta nieczułość wyraża się tak pospolicie:

— A co mnie sąsiad mój obchodzi? Niech się pali, byle mnie to złe ominęło!

Lecz chyba taką wadę rzadko spotykamy u nas?

Niestety, przeciwnie, — dość często! Oto świeży dowód publiczny, bo w „Głosie Lubelskim" ogłoszony d. 27 lipca r. b. (№ 204), tej treści: „W dniu 25 lipca r. b. we wsi Dąbrówce, pod Lubartowem, **z nieznanych dotąd przyczyn** wybuchł pożar u jednego z miejscowych gospodarzy w czasie młocki zboża... Gęsto buchające płomienie ściągnęły przed płonącą zagrodą **całą niemał ludność wioski,** która **ze spokojem przyglądała się pożarowi, nie spiesząc z pomocą.** Jedynie dzięki przypadkowemu pobytowi w Dąbrówce p. Zamojskiemu, który zajął się gaszeniem pożaru, **udało się coś-niecoś uratować"...**

Przedewszystkiem nastręcza się uwaga, że gdyby tam ratunek był skory i większy, zpewnością udałoby się znacznie więcej mienia ocalić...

Ale nawet zbyteczna jest powoływać sie na ten dowód najświeższy, żeby aż przekonywać ogół polski o bardzo u nas powszechnej nieczułości, bo wszakże z nią wszyscy spotykamy się niemal zawsze i — wszędzie!..

Niech jeno gdziekolwiek pożar wybuchnie, tam wnet zbiegnie się dużo ludzi dla nasycenia swoich ócz cudzem nieszczęściem. Nasi ludzie jak gdyby lubią paść swe oczy widokiem szalejącego ognia — i uszy rozpaczliwym krzykiem nieszczęsnych pogorzelców A rzadko który z widzów sam chętnie ruszy na ratunek. Trzeba go ciągnąć, pchać, przymuszać, ażeby stanął bodaj tylko do pompowania, albo żeby dał konie do wożenia wody!.

Doprawdy, nic w tem niema przesady!

Mnóstwo rodaków potrafi stać bezczynnie przed cudzym pożarem i zabawiać się niekiedy nawet żarcikami, patrząc na bezradność i słuchając biadania pogorzelców nieszczęsnych.

I tak jeszcze bywa, że gdy, dajmy na to, w miasteczku trąbka, lub dzwon da znak na trwogę, że „pali się",—wnet z ulic umykają wszystkie furmanki w stronę przeciwną, lękając się o swoje konie żeby nie użyto ich do wożenia wody..

Taka nieczułość, niemal wszędzie spotykana, wyrządza ogółowi duże i różne szkody, bo

przyczynia się do rozszerzenia się pożaru i pomnożenia nędzy pogorzelców;

daje zły przykład, stopniowo zachęcając wszystkich do bezczynności i lekceważenia cudzej niedoli;

wreszcie, daje światu o nas wszystkich świadectwo najgorsze!..

Gdy nieczuli patrzą obojętnie na cudzy pożar, zamiast gorliwie spieszyć z ratunkiem, już w ten sposób zawczasu sami siebie niezawodnie pozbawiają pomocy ludzkiej, gdy ich kiedykolwiek spotka jakaś niedola...

Nieczułość bowiem, jak wogóle każdy postępek naganny, działa zaraźliwie, czyli odpowiednio wychowuje swoje otoczenie

— On nie biegnie na ratunek, to i my. Tak mówią sąsiedzi.

Zimne serce studzi dokoła siebie zapał. Ale ten zimny sobek, nieczulec, nawet nie zdaje sobie sprawy, jaką przez swoję nieuczynność wyrządza sobie i innym krzywdę...

Bo przedewszystkiem jemu w podobny sposób odpłacą się ludzie..

Każdy, patrząc na cudzy pożar powinienby przypomnieć sobie stare zdanie rzymskie: „co dziś jego, jutro ciebie spotkać może".

— Czyń przeto dziś innym to, co chcesz, aby tobie inni jutro uczynili, kiedy spadnie na ciebie nieszczęście...

A czy jest ktokolwiek wśród żyjących taki, kto odważyłby się rzec o sobie, że go nigdy nic złego nie spotka?....

Niema, to prawda! Atoli nieczulec przez swoję nieuczynność wobec nieszczęścia cudzego nie tylko sobie gotuje szkodę w niedalekiej przyszłości, — lecz on już obecnie innym straszne wyrządza krzywdy...

Tak, zaiste, jedynie bezczynnością swoją już krzywdzi okropnie!

Zdoła nas o tem przekonać każdy pożar, gdy rozszerza się z winy sąsiadów obojętnych i bezczynnych.

Uważniej wpatrzmy się w gromadę, obojętnie przyglądającą się pożarowi, a wprędce dostrzeżemy w niej jak gdyby przodowników nieczułych. Oni jej dają z siebie przykład, nawet zachętę do bezczynności. Może półgłosem wydają krótkie nakazy takie **do bliżej stojących:**

— Głupiś, nie chodź! — Co ci do tego!—Alboż to twoja szkoda? — Niech się pali. — Wielkie rzeczy! niech pozna, co to jest bieda!...

Gromada duża stoi w miejscu, niemal bez ruchu, bo trzyma ją jeden-drugi prowodyr o sercu kamiennem... Tacy prowodyrowie dają z siebie przykład straszny! Oni studzą serca gromady, niewolniczo im poddanej i zapatrzonej w nich, jako w swoje wzory!...

Wszyscy stoją bezczynnie, a tymczas pożar wzmaga się, ogarnia coraz więcej budynków... A oni ciągle stoją zapatrzeni, dopóki spokojni o swoje...

Ruszają z miejsca dopiero wówczas, kiedy mienie ich zagrożone! Wtedy biegną przerażeni, każdy broni swego — i, rozumie się, wszyscy przegrywają, stając się odrazu nędzarzami.

Oto wszyscy, krzywdząc pierwszych pogorzelców swoją bezczynnościa, zarazem sami siebie też pokrzywdzili, bo za ich przykładem już nikt ich nie ratował...

Wszakże kto głównie przyczynił się do powszechnego nieszczęścia? Kto był pierwszym sprawcą klęski?

Tylko jeden-drugi nieczułec twardy, na których zapatrywała się gromada... Oni swoją lodowatością trzymali ją na miejscu,—a ogień, mając dość czasu, szerzył się i niszczył mienie ludzi nieszczęsnych!

Czy jedynie ogień niszczył całą ich chudobę? Nie!

Ogień przecież miał wielkich sprzymierzeńców swoich w tych właśnie nieczulcach - przodownikach i w gromadzie, idącej ślepo za ich przykładem!...

Gdyby przodownicy dali hasło do ratunku, niechybnie rzuciłaby się gromada posłuszna i stłumiłaby pożar zaraz w zaczątku co, oczywiście, zapobiegłoby nędzy wszystkich!...

Zatem: **ta nędza—to dzieło lodowatych prowodyrów i gromady niewolniczej!...**

Nie można mówić, że tylko ogień był sprawcą spustoszenia! Owszem, ogień zniszczył, lecz **za ich... pozwoleniem!..**

Oni przecież dali mu swoję zgodę i — czas!...

Toć chyba wiadomo powszechnie, że bądź-cobądź w znacznej mierze ogień ludziom ulegać musi!...

Nawet bardzo często tak bywa, że ludzie mają przewagę nad ogniem... On jest im posłuszny, spełnia ich nakazy:—gaśnie, kiedy ich taka wola, — płonie i szaleje, wyrządzając straszne spustoszenie, kiedy mu na to oni pozwalają!...

Zwłaszcza pożar, kiedy dopiero wybucha, jest, jak małe dziecko, posłuszny zarówno złym, jak i dobrym ludziom.

Gdy źli mu pozwalają, — szerzy się gwałtownie i niszczy wiele, jak np. w Dąbrówce pod Lubartowem.

Ale gdy dobrzy nakażą mu mocno i w porę zgasnąć,—ulega im posłusznie i—niemal natychmiast znika, jak psotnik bojaźliwy.

I na to mamy pod ręką dowód doskonały, a daje go nam ogłoszenie, zamieszczone w „Gazecie Świątecznej" z dnia 15 marca r. b. (№ 2302), tej treści:

„Nad ranem 20 lutego (1925 r.) jakiś złoczyńca podpalił stertę słomy przy stodole, w której znajdowało się nie wymłócone jeszcze zboże jare. **W mgnieniu oka sąsiedzi, pozrywawszy się ze snu, przybiegli do pożaru** i jedni porywając słomę od ścian budynków, a drudzy zalewając tę, która się już paliła, **ugasili pożar,**

„**Gdyby nie wola dobra, nie praca wytwała sąsiadów, nowe zabudowania i nowy, niewykończony dom mieszkalny, stałyby się pastwą płomieni!**

„Powodowany uczuciem wdzięczności, składam **tym zacnym ludziom** za pośrednictwem „Gazety Świątecznej" serdeczne podziękowanie.

Stanisław Borkowski, gospodarz rolny we wsi Zberożu, gminie Chojnowie pod Przasnyszem."

A więc ludzie potrafią stłumić ogień niebezpieczny...

Ale jacy ludzie?—Tylko ci, co mają dobrą wolę, którzy chętnie gotowi pracować wytrwale nad ugaszeniem pożaru, którzy nie lenią się nawet w porze zimowej (w lutym) zerwać się z ciepłej pościel i w mgnieniu oka pospieszyć na ratunek sąsiadowi.

Jak szybko przybiegli, świadczy to, że przecież zajęła się słoma, — materjał najłatwiej i najszybciej płonący, — i jednak zdążyli **zacni** sąsiedzi w porę zapobiedz klęsce okropnej!

Cześć im za to!

Skąd atoli wzięła się w nich tak dobra wola, wytrwałość i ochota do spiesznego ratowania?

Skąd?

Oczywiście, tylko z serca, czułego na każdą niedolę współbraci.

Ci zacni sąsiedzi, posiadając życzliwość serdeczną, czemprędzej pospieszyli z ratunkiem. A dali ratunek nie byle jaki! Bronili,— jak się mówi—skutecznie, aż do całkowitego zwycięstwa!

Doprawdy, dzielni ludzie!

A co ich takiemi uczyniło?

I znowu tę samą wypadnie dać odpowiedź: serce szlachetne, bo ożywione miłością iście chrześcijańską!

Człowiek o takiem sercu nie szczędzi swego trudu, grosza i czasu, **gotowy nawet poświęcić siebie dla ocalenia bliźnich,** którym grozi klęska straszna, — więc **gotowy** bronić nie tylko sąsiada upodobanego, lecz wogóle każdego bliźniego, nad którym zawisło nieszczęście srogie...

Serce chrześcijańskie zdobywa się na pomysły najszczęśliwsze, kiedy troszczy się o dobro współbraci.

I tylko takiemu sercu straż ogniowa zawdzięcza swój początek.

Oto tylko serce chrześcijańskie stworzyło straż ogniową, kiedy, ubolewając nad straszną niedolą pogorzelców, szukało sposobu najlepszego do

odwrócenia od ludzi klęski pożogi. Znalazło sposób najlepszy i najpewniejszy-

straż ogniową!

O tak, zaiste, straż ogniowa to dzieło chrześcijanskiej miłości bliźniego!

A pożar — to wielka klęska, która spada na ludzi znienacka, **niszczy** im dach nad głowami, żywność, odzież, sprzęty i narzędzia pracy, nawet warsztaty, a co najgorsze, nierzadko spokój, szczęście, zdrowie i życie...,

Z tych powodów pożar uznać trzeba za wroga bardzo groźnego!

A on tak upodobał sobie krainę naszą, — więc ustawicznie szerzy przeogromne w różnych jej okolicach spustoszenia!...

Jakto, ogień upodobał sobie? Więc tylko ogniowi mamy przypisać winę całkowitą tylu szkód, wyrządzanych nam wszędzie i prawie codziennie?

A my niewinni?

Owszem, bardzo winni!

Ogień bowiem, jako pożar, wynika najczęściej z winy naszej. Rzadko pochodzi z podpalenia, albo z przypadku,—najczęściej z lekkomyślności, niedbalstwa, nieostrożności mieszkańców...

Różne nazwy, a wina jedna!

Ale musimy wyznać, że nad te wady szpetne najszkodliwsza i najniebezpieczniejsza jest — nieczułość, górująca jeszcze w bardzo wielu rodakach naszych!

Tej nieczułości, — tak u nas jeszcze bardzo powszechnej,— głównie przypisać musimy rozszerzanie się do wielkich rozmiarów mnóstwa pożarów, często u nas wynikających z lekkomyślności naszej!

Lekkomyślność pożar wszczyna, — a nieczułość nasza czyni z tego pożaru odrazu klęskę, wtrącającą setki rodzin w nędzę ostatnią!

Oto skutki opłakane dwuch wielkich wad naszych. Jednak lekkomyślność nasza nie byłaby dla nas w skutkach swoich tak zgubną gdyby nie pomagała jej okrutna i szpetna jej siostrzyca—nieczułość.

Pożar w Dąbrówce pokazał, jak wielkie szkody potrafi wyrządzić nieczułość gromady.

A znowu pożar w Zberożu przekonał, że miłość chrześcijańska i sąsiedzka nawet zbrodnicze podpalenie sterty słomy umie uczynić prawie nieszkodliwem.

Tam, w Dąbrówce, nieczułość,—a tu, w Zberożu, miłość chrześcijańska, pełna ofiarności i zapału wytrwałego.

Co uczyniła nieczułość w Dąbrówce, a co sprawiła miłość chrześcijańska w Zberożu?

To nas tembardziej utwierdza w przekonaniu, że tylko miłość chrześcijańska stworzyła straż ogniowa. A tylko nieczułość serc twardych, obojętnych dla ludzi, stroni od straży ogniowej, nie dba o nią, nawet nie zatroszczy się o urządzeniu jej wszędzie u nas, w każdym zakątku kraju, bo wszakże wszędzie u nas jest ona niezbędna, bo wszędzie mamy budynki łatwo palne—i, niestety, wszędzie aż za dużo lekkoduchów, płochych i niedorzecznych w swywoli, jak gdyby małe dzieci!...

Wszędzie nas stać na rozniecanie pożaru,—a nie stać nas na ugaszenie go w porę!...

Stać nas na wadę lekkomyślności i nieostrożności,—a nie stać nas na cnotę miłości chrześcijańskiej troskliwej o rzetelne i wielkie dobro bliźnich naszych.

Stać nas na zmarnowanie olbrzymich bogactw, trawionych przez częste pożary! — A nie stać nas na drobne ofiary groszowe, niezbędne do założenia i utrzymania straży ogniowej.

Ba! jesteśmy wielcy bogacze! Toć stać nas na spalenie całych wsi i miasteczek, jak Ryki, — a nawet na spalenie całych miast powiatowych, jak Janów Lubelski! Niech świat wie, jacy my bogacze — i **marnotrawcy!**

No, no, niech świat się do nas nie wtrąca! To, co u nas pali się, to nasze! Niech się pali, zbudujemy nowe, alboż nas nie stać na to? Mamy lasy, mamy tyle rąk do pracy! No, co jeszcze mamy?

A pieniądze na te nowe dachy gdzie?

Acha, teraz dopiero opuszczamy głowy smutne, kiedy trzeba sięgnąć do kieszonki pustej.

A jeszcze niżej opuszczamy głowy, kiedy słyszymy płacz, jęk, skomlenie tysięcy nędzarzy nagłych, wtrąconych przez pożary w otchłań niedostatku!

Te wielkie rzesze nędzarzy błagają o ratunek, —a my, sami mając niewiele, zeledwo odrobinę dać im możemy. To im nie wystarcza, więc giną z nędzy.

Co to wszystko znaczy?

Nam się zdawało, że my bogacze, więc możemy obojętnie patrzeć na pożary, bo gdy jedno się pali, to drugie wnet zbudujemy, — a tu tymczasem okazuje się co innego? Oto przybywa nam codziennie coraz więcej nędzarzy — pogorzelców i my nie możemy ich wesprzeć, przyodziać, zasilić gotówką na nowe budynki?

Więc my nie jesteśmy bogacze?—O, tak,—nawet ciągle podupadamy, ubożejemy... Do coraz większego ubóstwa spychają nas pożary. Bo każdy nowy pożar — to nowy zastęp zrujnowanych rodzin Wczoraj one były jeszcze dostatnie, zadowolone, pracujące,—a dziś, po wczorajszym pożarze, już są ostatni biedacy, pozbawieni wszystkiego.

Gdy tak dalej potrwają pożary, to stopniowo cały naród zamieni się w pogorzelców nędzarzy — i wówczas do kogo udamy się po jałmużnę?

Czy do świata? — A przecież przed chwilą któryś rodak wołał tak ufnie, że stać nas na pożary a światu nic do tego, bo pali się nasze, a nie cudze!..

Nie o świat nam chodzi! Świat od siebie nic nowego nam nie powie, — owszem, może to tylko rzec, co my sami mamy w swoim rozumie i sumieniu.

Własny rozum i sumienie powinny nam wystarczyć!

Ale, niestety, dotychczas jeszcze mnóstwo rodaków naszych nie chce poddać się radom tych dobrodziejów. przebywających jak kopciuszki w ich duszach!

O, prawda, głos rozumu jest niemiły dla ucha lekkoduchów,—a głos sumienia dla nieczułych.

No, trudno! Nie wolno nam oglądać się na upodobania lekkoduchów i nieczułych, bo oni wprędce kraj cały doprowadziliby do ruiny. Gdybyśmy nadal ulegali lekkoduchom i nieczulcom, wnet cały naród stałby się nędzarzem wskutek pożarów codzien-

nych. Tego dnia niema, żeby tu i tam pożar nie strawił mniej-więcej budynków.

Czytajcie gazety,—a przekonacie się, że to prawda straszna!

Ocknijmy się! Dziś tamtych spotkała niedola, —a jutro już może nas!..

Pożar,—to złodziej, który zabiera, **a nie oddaje.** Pożar—to marnotrawca okrutny, bo **zabiera i niszczy,** w popiół zamienia rzeczy najcenniejsze, najpożyteczniejsze, niezbędne!

Rolnik cały rok musiał pracować na plony,— a oto zjawił się nagle ogień i w jednej chwili z jego plonów uczynił popiół!

Rękodzielnik cokolwiek się dorobił, zaopatrzył się w żywność na zimę, w przyodziewek, w opał i w materjały potrzebne do fachu jego,—ale w nocy przyszedł pożar, wypędził go z własnego domku, zniszczył mu odrazu całe mienie — i kazał iść do ludzi żebrać... jałmużny!

On jeszcze wczoraj był zadowolony, syty, nawet wesoły, otoczony gromadką swoich dzieci, radujących się jego opieką dostateczną, — a oto masz, zjawiły się ogniste języki i nagle pożarły całe szczęście jego, wtrąciły w rozpacz, nędzę, bezsilność!

Jestże w świecie gorsza niedola, nad niedolę pogorzelcy-tułacza?

I czy niema w świecie serca, któreby ulitowało się nad tą niedolą?

Czy to serce poczciwe ma czekać, aż szczęśliwy stanie się nieszczęśliwym? Chyba raczej serce poczciwe powinnoby **przewidywać nieszczęście** i oddalać je od szczęśliwego? — O, tak, prawda, powinno zapobiegać!

Powinno i może!

Serce chrześcijańskie nie jest bezsilne wobec pożaru-szkodnika.

Przekonali nas o tem zacni mieszkańcy Zberoża.

Ależ nawet lepsze mamy dowody o potędze i pomysłowości serca chrześcijańskiego.

Toć ono stworzyło straż ogniową, która doskonale potrafi pomyślną stoczyć walkę z każdym pożarem!

Straż ogniowa—to święta służba z pobudki miłości chrześcijańskiej broniąca pomyślności ludzkiej przed najsroższym jej wrogiem—pożarem!

Każdy strażak stanął pod sztandarem miłości chrześcijańskiej, ślubował uczynnie okazywać swoję miłość bliźniego, sam dobrowolnie zobowiązał się **zawsze i wszędzie bronić ludzi od pożaru!**

Każdy strażak—to serdeczny przyjaciel, to wielki dobroczyńca i hojny ofiarodawca!

Rodacy, kogo wolicie spotkać na swej drodze: czy dawcę jałmużny, który **czeka na was,** aż staniecie się nędzarzami z powodu pożaru,—czy strażaka, który **nie dopuści do was nędzy,** bo ugasi w porę ogień, usiłujący uczynić was nędzarzami?

Chcecie być mądrzy przed szkodą?

Zgoda! Nikt ani na chwilę się nie zawaha! Każdy woli strażaka uściskać, jako szlachetnego dobroczyńcę, niż tego poczciwcę-groszodawcę, który ulituje się nad nim, ale wówczas dopiero, kiedy go pożar okrutnie pokrzywdzi!

— Czy wolisz, rodaku, serdecznie, wesoło, wyprostowany zdrowo, podziękować wdzięcznie strażakowi ukochanemu za ocalenie ciebie od ognia,— czy też jako skulony, zgięty, znękany i wyzuty z mienia nędzny pogorzelec wyrazić nieśmiało swoję podziękę tej osobie, która ci za swój próg wyniesie drobną jałmużnę i poda ją tobie niechętnie wyniośle, a może nawet z pogardą, mówiąc pocichu — O, ty, dziadu-niedołęgo! Alboż nie mogłeś sam ugasić ognia? Alboż nie stać cię było na utrzymanie straży ogniowej w swojej wiosce, lub miasteczku? Stać cię było na częste fundy w restauracj i na tytonie, — a żałowałeś grosza na potrzeby straży? Nie chciało się tobie fatygować na ćwiczenia strażackie, bo niby żal ci było czasu i butów, kobieta cię odwodziła od założenia straży, jakoby zgoła nie potrzebnej, — a dziś, jako nedzarz-żebrak, chodzisz niemal boso od wsi do wsi i na to już masz czasu dosyć, kobieta twoja teraz już posyła ciebie byś tu i tam wyprosił chleba, odzieży, zapomogi na byle baraczyne, lub lepiankę!.. Dziś potrafisz prosić o wsparcie,—a kiedy byłeś dostatnim obywatelem,— to nie chciało sie tobie prosić współbraci o wspólne założenie straży ogniowej u siebie? Czemu nie troszczyłeś się o to? Czy duma twoja ci na to nie pozwalała? Nie! Inne były powody. Oto wielki sobek panował w tobie, serce miałeś kamienne a głowę śpiącą. Zdawało się tobie, że sam sobie zawsze dasze radę, od nikogo nic nie potrzebujesz i nikomu też nic nie dasz... Aż oto nagle spadło na ciebie okropne nieszczęście, zabrało ci wszystko, uczyniło nędzarzem — i dziś,.. z bólem serca wyciągasz rękę... po... jałmużnę!... Okropne poniżenie!., A nędza jak gdyby zasłużona!.. Bo przecież można było jej uniknąć! Trzebaż było tylko obudzić w sobie miłość chrześcijańską i zatroszczyć się o obronę bliźnich przed ogniem... Gdy bowiem ty będziesz bronił innych, — inni obronią ciebie... Miłuj innych,—a inni zpewnością umiłują ciebie... Musi być w nas wszystkich polakach jedna wielka miłość braterska, przepojona duchem chrześcijańskim!.. Gdy każdy polak troszczył się będzie o dobro, pomyślność wszystkich swoich rodaków, napewno już wszędzie, w każdej wioseczce nawet, będzie sporo strażaków, zawsze gotowych do walki z ogniem! Bo tylko miłość braterska i chrześcijańska zachęca, zwłaszcza młodzież, do zaciągania się w szeregi drużyny pożarnej! Zaszczytna to służba chrześcijańska i obywatelska! Jest-że jaka inna służba nad nią chwalebniejsza? — Nie. Bo i służba wojskowa nie większą ma od niej wartość moralną w oczach narodu... Żołnierz kocha ojczyznę — i broni ją przed wrogami—ludźmi, —a strażak kocha naród i broni go przed straszną ruiną, wynikającą z pożaru. Żołnierz czuwa nad bezpieczeństwem kraju i wolnością narodu, — a strażak czuwa nad pomyślnym dostatkiem wszystkich swoich rodaków!... Obadwa jedno tylko mają na celu: — istotne, trwałe szczęście swego narodu!... Czemuż ty, nędzarzu-pogorzelco, tak byłeś niedbały, sobkowaty i nieczuły dla innych, że nie pomyślałeś za-

wczasu o założeniu w swej wiosce straży ogniowej? Dziś jesteś mądry, — ale po szkodzie!.. Oby twoja niedola otworzyła oczy wielu naszym rodakom, którzy jeszcze, dzięki Bogu, mają dostatek w swojem posiadaniu, ale bardzo niepewny, bo lada chwila pożar może go zniszczyć, gdyż jeszcze u siebie nie mają straży pożarnej,—niechby przeto czemprędzej stworzyli ją u siebie i w taki sposób stali się bezpieczni i mądrzy... **przed szkodą!**

— Czy to jednak naprawdę zda się na co?

Takie pytanie dość często zadają sobie rodacy niektórzy w rozmowach swoich. I dalej utrzymują oni tak:

— Co ma wisieć, — nie utonie, a co ma się spalić, tego nawet nie zaleje rzeka!

Oczywiście na podobne bzdury nawet nie warto odpowiadać, bo kto plecie takie niedorzeczności, zpewnością zamało ma oleju w głowie do zrozumienia przecudnego przeznaczenia miłości chrześcijańskiej..

Niemasz takiego człowieka, któryby nie potrzebował pomocy ludzkiej. A czy tej pomocy potrzebuje tylko do wygarniania zupy z misy, a pieczonej baraniny z półmiska, lub wytaczania piwa z antałka?

Rozumie się, że nie!... Dalej, czy dlatego, żeby budynki ludzkie nie płonęły, mają je mieszkańcy wznosić tylko z kamienia i cegły? Bynajmniej! Więc mogą je stawiać z drzewa i narażać się na nieunikniona nędzę,... gdy je kiedykolwiek strawi pożar niespodziewany?

Dlaczego ma je koniecznie ogień zniszczyć? Czy jest mus nieunikniony? To ludzie mądrzy i zabiegliwi potrafili zabezpieczyć się przed zimnem i niepogodą, budując dla siebie domy,— potrafili nawet światło lampki, lub latarki zasłonić przed wiatrem, osłaniając je dowcipnie wymyślonem szkiełkiem, — a nie potrafiliby domu drewnianego uchronić przed ogniem?

Czego jeden człowiek nie dokaże, to już napewno uda się gromadzie. Ale wtedy gromada musi mieć jeden cel przed sobą, działać zgodnie, chętnie, życzliwie, a więc musi być ożywiona miłością braterską, chrześcijańskiem pragnieniem ratowania się wspólnie dla dobra wszystkich!..

I tak oto miłość braterska wymyśliła straż ogniowa, czyli zjednoczyła gromadę po to, żeby ona na każdy zew biegła na ratunek nie z próżnemi rękami, lecz z sikawkami, toporami, bosakami i z doskonałą komendą, umiejącą skierować strażaków do szybkiej i skutecznej walki z szalonym żywiołem..

Zatem straż ogniowa napewno potrafi zaraz w początku stłumić ogień.

Czy każda straż?

Nie każda, bo czyni strażaka nie kask, mundur i pasek ładny, lecz miłość braterska, chrześcijański duch ofiarny, życzliwy i troskliwy o dobro wszystkich współbraci!.. Gdy dużo takich strażaków liczy która drużyna pożarna,— zpewnością ona każdy ogień szybko ugasić potrafi i w ten sposób zarazem ogromne wyświadcza dobrodziejstwo tym mieszkańcom, których ogień nawiedził.

Jeden z takich pogorzelców ładne podziękowanie wyraził w „Gazecie Świąteczne," z dnia 2 sierpnia r. b. (№ 2322). Tak oto napisał: „Straciłem w ogniu tylko cały zapas żywności; z ubrania i sprzętów dużo wyratowali mi **dzielni strażacy,** za co im składam stokrotne „Bóg zapłać!" Żeście wszyscy (strażacy) **dużo dobrego zrobili** mnie i sąsiadom moim i dużoście się napracowali, to przyjmijcie od nas serdeczne ze łzami w oczach podziękowanie. Nie uważajcie na tych, co to **wam** przy ratowaniu **naubliżali; serdeczne łzy nasze niech wam będą nagrodą za waszą pracę i mozoły.** Dużo nas tu jest (w Sarnowie, wsi kościelnej, w powiecie mławskim, nawiedzonem dnia 13 czerwca r. b. przez ogień) takich, którzy pomocy waszej, trudu i potu waszego do śmierci wam nie zapomną"...

Oto zapłata sercem za serce.. Najmilsza nagroda! Zacni strażacy zasłużyli na nią.

A na jakie wspomnienie zapracowali strażacy w Rykach?

Tam pożar wybuchł 14-go kwietnia r. b.— i oto już 3 dni potem, 17 kwietnia, taką o tym pożarze umieszczono uwagę w „Kurjerze Warszawskim": Pożar w Rykach zniszczył 257 domostw... jednak **„nie doszłoby do katastrofy, gdyby ratunek był inny,..** w godzinę, czy półtorej spłonęło prawie wszystko. **Głównie z tego powodu, że pierwszym ratunkiem zajęła się miejscowa straż ochotnicza".**

Zatem straż miejscowa w Rykach ratowała niestarannie, opieszale, nawet niewłaściwie i tylko wskutek tego — tyle zgorzało mienia ludzkiego.

„We wsi Przanówku pod Brzezinami, w województwie łódzkiem, wybuchł dnia 20 czerwca r. b. pożar w zagrodzie sołtysa Dorna. Na pomoc przybyły straże ochotnicze, pierwsza z Gałkowa, druga aż o kilka wiorst z Brzezin. **Nie zdołały one uratować płonących już budynków, lecz skutecznie powstrzymały dalsze szerzenie się ognia.**"

Zapewne tylko dlatego nie zdołały, że przybyły zdala, a na miejscu, w Przanówku, straży nie było...

„Dnia 2 czerwca gminę Piątek nawiedziły dwa pożary od uderzenia piorunów. We wsi Balkowie spaliły się zabudowania trzech gospodarzy. Na ratunek przybyła straż ogniowa ochotnicza z Janowic i **gdyby nie nadzwyczajna jej pomoc, spłonęłaby pewnie połowa wsi.** Smutno jednak, że nikt z sąsiadów nie pospieszył na ratunek z końmi, chociaż w Balkówce **64 gospodarzy ma po parze koni.** Straż ogniowa janowicka ma bardzo sprawnych druhów i pod kierunkiem założyciela swego, a zarazem naczelnika, J. Łoskowskiego, **dzielnie się z zadania swego wywiązuję.** Gospodarze janowiccy i z okolicznych wiosek opodatkowali się dobrowolnie na potrzebę swej straży po 20 groszy od morga. Drugi pożar od pioruna nawiedził majątek Janków. Spłonęła tam obora, **a pozostałe budynki uratowała straż ogniowa jankowska,** składająca się z samych młodych druhów. **Niektórzy z nich wykazali tyle odwagi,** że chyba zarząd straży wystąpi do związku Florjańskiego o przyznanie im odznak zasługi..." (Gaz. Świąt. 12 lipca r. b.).

Dnia 20 lipca r. b. w nocy z powodu **nieostrożności** powstał pożar w oborze Zająca (w Poracze

wie, powiat garwoliński). Spłonęło 2 domy mieszkalne, 16 stodół, 10 obór, koń i krowa. Na ratunek przybyło 11 straży ogniowych. Ratunek był dzielny, zapobiegł szerzeniu się ognia. „Głos Lubelski", 23 lipca r. b.)

Podobnych wydarzeń mamy bardzo dużo!

Najczęściej straż ogniowa albo zaraz gasi pożar, albo wprędce umiejscowia go, — to zależy od odległości. Im bliżej miejsca, gdzie wszczął się pożar, przebywa straż ogniowa, —tem wcześniej ugasić go zdoła.

Bardzo rzadkie bywają takie trafunki, jak w Rykach, żeby straż odznaczała się opieszałością, lub nawet nieudolnością.

A już mnóstwo istnieje u nas w Polsce straży wzorowych, które bardzo gorliwie, ofiarnie, nawet z wielkiem zaparciem się siebie, zdążają do ognia i tam dokazują cudów odwagi i zręczności w walce z okrutnym żywiołem! I tylko takiej pracy, częstokroć bohaterskiej, udało się w wielu okolicach wporę stłumić pożary, zapowiadające się bardzo groźnie!..

Już przeto dostatecznie mocno w wielu rodakach utrwaliło się gruntowne przekonanie o niezbędności straży ogniowej w każdem siedlisku ludzkiem.

A czemu jeszcze dotychczas mamy w Polsce zamało straży pożarnych? Czy tylko dlatego, że jesteśmy zaubodzy na pokrycie kosztów utrzymania wielu drużyn ogniowych?

Nie. Bo co nas drożej kosztuje: pożar, czy straż ogniowa?—Odpowiedź łatwa i bardzo smutna... Już dziś dużo pogorzelców, załamując ręce nad ruinami swego mienia, niezawodnie w głośnem ubolewaniu nieraz wyrażało żal, że dlaczego dawniej nie dawali składki na założenie i utrzymanie straży ogniowej!...

— Gdybyśmy straż mieli swoję u siebie, zpewnością nie bylibyśmy dziś nędzarzami!...

Napewno tak biada mnóstwo pogorzelców! Zmądrzeli poniewczasie!

Ale przecież nie obawa przed kosztami powstrzymuje mnóstwo rodaków naszych od zakładania u siebie straży ogniowych. Bo te koszta nie mogą być duże!—I rodacy nasi wiedzą o tem doskonale!...

O, zgoła inna jest tego przyczyna,—bardzo szpetna i zawstydzająca nas przed światem całym!..

A tą przyczyną jest nic innego, jak tylko twarda nieczułość na dobro powszechne, a niedbałość o swoje!..

— A mnie co obchodzi mój sąsiad? On może nawet pragnie, żebym się spalił.. Tylko lęka się o siebie, bo to samo spotkałoby i jego... Zresztą nie chcę prosić sąsiadów o założenie straży, bo pomyśleliby, że się boję ognia, albo że zależy mi na ich pomocy, jak na łasce. Nie żądam cudzej łaski. Sam nie dam — i nic nie chcę od nikogo. A kto się lęka pożaru, niech sobie straż zafunduje, bo mnie jest niepotrzebna! Jeszcze czego! Alboż mało mamy różnych wyciągów!.. Ja mam nadzieję, że się nie spalę.

Tak mówi bardzo dużo rodaków no palą się bez ratunku! A potem chodzą, jak nędzarze, po proszonem! — Tak się najczęściej kończy zuchwała lekkomyślność i nieczułość.

Lekkomyślność tedy, jako codzienna u nas nieostrożność i niedbałość powszechna, wszczyna pożary częste,—a nieczułość nie chce je gasić, więc nic dziwnego, że w całej Polsce tu i tam ogień wyrządza szkody niezmierne, uboży naród ciągle, podkopuje byt jego i pozbawia go zaufania u świata.

Świat przecież doskonale rozumie, dlaczego w Polsce bywają tak częste pożary wielkie i szkodliwe.

Polska pali się nie dlatego, że drewniana, lecz tylko z tego powodu, że

naród polski jest zamało uczciwy moralnie. Zarzut ciężki, lecz prawdziwy!

Lekkomyślność, u nas niemal powszechna, pochodzi z wielkiego nieposzanowania własnej i cudzej pracy.

A nieczułość — z twardego serca sobkoskiego, zamało, lub wcale nie przejętego miłością chrześcijańską.

O, zapewne, mnostwo rodaków naszych nawet bardzo lubi myśleć o miłości chrześcijańskiej, lecz chcą **z niej tylko dla siebie ciągnąć korzyści.** Słowem, chcą, by współbracia **im służyli** a nie oni współbraciom!...

Owszem, bardzo dużo jest takich rodaków, którzy chętnie przyjmują ratunek od każdej straży ogniowej,—ale gdy wypadnie grosikiem, lub jaką inną ofiarką pospieszyć z pomocą straży, — już wielu rodaków okazuje minę kwaśną i wymawiają się różnemi kłopotami swemi.

Nieczuli oczekują dla siebie pomocy od innych, —lecz sami żadnej nikomu nie chcą okazać.

Jak nazwać taki stan duchowy, bardzo u nas powszechny?

Zapewne może kto zechce nazwać to tylko **ciemnotą...**

Nie.—to nie ciemnota, jeno szpetna nieuczciwość, czyli niemoralność.

Bo i ciemnota skąd bierze swój początek?

Tylko z lenistwa duchowego!

Leń nie chce sie uczyć. A leń—to wielka niecnota dobrowolna, wada haniebna!

Taki leń dobrowolny nawet z własnej szkody nie chce wydobyć dla siebie nauki.

Jeżeli przeto chcemy zapobiedz pożarom w Polsce, przedewszystkiem rozgrzejmy swoje serca miłością chrześcijańską, a więc... wszyscy stańmy się lepsi moralnie, a wówczas napewno każdy rodak już będzie mądry przed szkodą, bo nie poleni się wydobyć dla siebie wystarczającą naukę z smutnej przeszłości, pełnej pożarów, — będzie więc zawsze ostrożnie obchodził się z ogniem i — zaraz przyczyni się do założenia u siebie straży ogniowej, do której wejdą rodacy najżyczliwsi...

Taka czujność narodu nad Polską raz na zawsze zabezpieczy Ją od ognia i od złej sławy u świata.

Tak nam dopomóż, Bóg!

Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr., mies. 50 gr.
Z przesyłką: na cały rok 8 złotych, na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.